Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. — KUPON PREMJOWY — 10 gr.

Rok IV. **Kraków, poniedziałek 8 stycznia 1934** **Nr. 8**

Międzynar. Trybunał Sprawiedliwości bez U.S.A.

Niespodziewane stanowisko prezydenta Roosevelta

PARYŻ. (PAT.) Agencja Havasa donosi z Waszyngtonu, iż prezydent Roosevelt postanowił nie żądać od kongresu ratyfikacji przystąpienia Stanów Zjednoczonych do stałego Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Ta decyzja prezydenta była niespodzianką dla kół politycznych i dyplomatycznych, które sądziły, iż prezydent Roosevelt zażąda i trzyma z łatwością ratyfikację przystąpienia Stanów Zjednoczonych do Trybunału haskiego, czego ustawicz nie domagał się jego poprzednik prezydent Hoover.

W związku z tem przypominają, że Stany Zjednoczone domagały się dwóch zasadniczych zmian pierwotnego statutu Trybunału, od którego przyjęcia uzależniały swe przystąpienie. Po długich pertraktacjach z Ligą Narodów przyjęto, że Stany Zjednoczone będą mogły wycofać się z Trybunału w każdej chwili, lub będą mogły przeszkodzić rozpoznawaniu spraw interesujących Stany Zjednoczone.

W kołach dyplmatycznych zwracają uwagę na podobieństwo tego wypadku z zachowaniem się Stanów Zjednoczonych wobec Traktatu Wersalskiego i paktu Ligi Narodów, które były zredagowane pod przeważającym wpływem rządu amerykańskiego, nie zostały jednak ratyfikowane przez Stany Zjednoczone.

Armja powietrzna Japonji

stale przybiera na sile

PARYŻ (PAT). — Agencja Havasa donosi z Tokio: Konstruktorzy samolotów powiększają znacznie fabryki, celem na dążenia wzrastającym wciąż za mówieniom na samoloty. Nowy budżet wojskowy zawiera podwyższenie kredytów na lotnictwo o 30 procent, co umożliwi skonstruowanie 800 samolotów wojskowych.

Również napływają liczne zamówienia na aparaty cywilne.

W ciągu ostatnich 2 lat, zdolność produkcyjna przemysłu lotniczego w Japonji wzrosła z 300 do 1000 samolotów.

Masy wód runęły na elektrownię

Zginęło 5 robotników i 4 inżynierów

PARYŻ, (PAT). W okolicach Kolmaru wydarzyła się nocy ubiegłej tragiczna katastrofa w zakładach hydroelektrycznych, które wyzyskiwały siłę wodną jeziora Czarnego i jeziora Białego, znajdujących się ponad doliną d'Orbey. Pomiędzy temi jeziorami istnieje różnica poziomu około 100 metrów. Pozwala to na wykorzystywanie przemysłowe obu jezior.

Około godz. 1-ej w nocy olbrzymia trąba wodna z hukiem uderzyła w budynki fabryczne, zalewając je całkowicie. Woda przedostała się do sali turbin, w której znajdowało się 9 osób: 4-ch inżynierów i 5-ciu robotników.

Katastrofa wydarzyła się tak nagle, że nikt nie zdołał się uratować.

Na miejsce katastrofy udały się oddziały wojskowe i straży pożarnej. Zachodzi obawa, że wezbrane wody mogą przerwać tamy, co spowodowałoby zalanie doliny d'Orbey. Zagrożone farmy ewakuowano. Pomimo śniegu, mgły i panującego zamieszania, przeprowadzane jest śledztwo, celem ustalenia przyczyny katastrofy.

Zmiana w rządzie rumuńskim

SINAJA (PAT). — W ostatniej chwili zaszła zmiana w składzie gabinetu rumuńskiego. Premjer Tatarescu objął prowizorycznie funkcje ministra spraw zagranicznych.

Opuszczając pałac królewski po złożeniu przysięgi, Tatarescu oświadczył przedstawicielom prasy, że gabinet jego prowadzić będzie prace gabinetu ś. p. premjera Duca.

Specjalnym pociągiem ministrowie udali się do Bukaresztu.

Pierwsze posiedzenie rady ministrów odbędzie się w poniedziałek.

Gangrena łapownictwa w Belgji

Aresztowanie naczelnika departamentu Min. Sprawiedliwości

BRUKSELA, (PAT). Jeszcze nie ukończono śledztwa, które doprowadziło do aresztowania komendanta głównego policji w Brukseli i kilku innych komisarzy na prowincji pod zarzutem pobierania łapówek, gdy w dniu wczorajszym wybuchł nowy skandal, który swemi rozmiarami przerasta nawet poprzedni. Prokurator królewski nakazał aresztowanie w piątek rano naczelnika departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości van Egerena oraz jego zastępcę van Hecke pod zarzutem łapownictwa.

Katastrofa samolotowa na jeziorze

ŻURYCH. (PAT.) Samolot pasażerski, kursujący między Żurychem a St. Moritz, pilotowany przez znanego pilota szwajcarskiego Mittelholzera, rozbił się przy lądowaniu na jeziorze w St. Moritz wskutek załamania się lodu. Aparat został poważnie uszkodzony, pasażerowie nie odnieśli szwanku.

Tragedja w Oseku

PRAGA, (PAT). Wczoraj w południe nastąpiły w kilku szybach kopalni dalsze wybuchy gazów. Skutkiem wybuchu naruszone zostały uszczelnienia płonących szybów.

Jakakolwiek akcja ratownicza jest wykluczona.

Liczba ofiar wynosi skutkiem tego ponad 140 osób.

Na znak protestu przeciwko niedostatecznym urządzeniom ochronnym w kilku kopalniach zagłębia proklamowano wczoraj strajk.

Zabójstwo na zabawie

Zabawy na wsi mają smutną sławę

We wsi Puliszkowo (pow. Koniński) odbywała się huczna zabawa. W pewnej chwili jeden z jej uczestników, Jan Jasiński za nieprzyzwoite zachowanie się został wyproszony.

Jasiński postanowił zemścić się. Oto kiedy goście rozchodzili się do domów — Jasiński strzelił do Adama Dołoszyńskiego, kładąc go trupem na miejscu.

Zbrodniarza aresztowano.

Rozpaczliwy czyn staruszki

Nie mogąc znieść upokorzeń, otruła się

Niegodziwie postępują ludzie, którzy nie szanują ludzi w podeszłym wieku. Wiek ten ma swoje prawa, tak, jak zresztą każdy wiek, czy to w okresie dzieciń
stwa, czy to w okresie dojrzewania.

Starsi ludzie zasługują na szczególną opiekę i wyrozumiałość zwłaszcza od swoich najbliższych.

78-letnia Marjanna Zajnet (gmina Tyniec pod Kaliszem) cierpiała wiele przykrości od swych najbliższych domowników. Wreszcie miarka przepełniła się i staruszka nie mogąc dłużej wytrzymać — postanowiła popełnić samobójstwo. W tym celu zaopatrzyła się w kwas karblowy, który ostatecznie położył kres jej życiu.

Oto jak najbliżsi doprowadzili swem postępowaniem do tego, że staruszka, kobieta na schyłku życia, zmuszona była targnąć się na własne życie.

Śmierć tej staruszki ciążyć będzie na sumieniu tych, co broń samobójczą wetknęli jej do ręki.

Mały ruch graniczny polsko-niemiecki

BERLIN (PAT). — Pruski minister Spraw Wewnętrznych za zgodą ministra Spraw Wewnetrznych Rzeszy ogłosił rozporządzenie wykonawcze do niemiecko - polskiej umowy w sprawie ułatwień w małym ruchu granicznym między obu krajami. Rozporządzenia weszły w życie z dniem 1 b. m.

Pierwszy wyrok skazujący na sterylizację

BERLIN, (PAT). W Zgorzelicach sąd skazał 54-letniego robotnika Pugnera za przestępstwo przeciwko obyczajności, popełnione przeciwko małoletnim na karę jednego roku więzienia i sterylizację.

Potop w Afryce Południowej

CAPETOWN, (PAT). Wolne państwo Oranji (Afryka) nawiedzone zostało katastrofą powodzi, jakiej dotychczas jeszcze nie widziano w południowej Afryce. Szkody wyrządzone już obecnie przez powódź sięgają olbrzymich sum.

Tysiące ludzi znajduje się bez dachu nad głową.

Katastrofę spowodowało podniesienie się poziomu rzeki Orange naskutek długotrwałych ulewnych deszczów. Prace iregacyjne prowadzone przez rząd wzdłuż koryta rzeki uległy zupełnemu zniszczeniu, wezbrane fale porwały niezliczone stada owiec i bydła.

Fermerzy posiadający swe posiadłości w dolinie rzeki stracili cały swój dobytek.

Południowo-zachodnie prowincje kraju są zupełnie odcięte, komunikacja kolejowa oraz połączenia telegraficzne i telefoniczne uległy przerwie.

Morderca policjanta

został ujęty z karabinem w ręku

Przedwczoraj koło północy w korytarzu urzędu śledczego w Białymstoku został zabity trzema strzałami z karabinu starszy posterunkowy Ignacy Maciejewski, udający się na nocny dyżur do tegoż urzędu.

Wszczęte niezwłocznie dochodzenie ustaliło, że zabójstwa dokonał strzelec 42 pułku piechoty Jan Ciburowski, który bezpośrednio po zabójstwie zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zarządzono niezwłocznie pościg w przypuszczeniu, że zabójca ukrył się w jednej z okolicznych wsi.

Wczoraj późnym wieczorem w miejscowości Ławiska w odległości 12 klm. od Białegostoku posterunkowy Słowik natknął się na zabójcę, z którym stoczył ciężką walkę. W czasie tej walki Ciburowski wystrzelił z karabinu 4-krotnie, raniąc posterunkowego Słowika w szyję. Mimo to posterunkowy Słowik zdołał Ciburowskiego przy pomocy bagnetu obezwładnić i ująć.

Rannego Ciburowskiego przewieziono do szpitala w Białymstoku, gdzie przy łóżku ustawiona została warta policyjna. Do tego szpitala został przewieziony ciężko ranny posterunkowy Słowik.

Pruska „sprawiedliwość"

PIŁA, (PAT). Aresztowany przed świętami Bożego Narodzenia w Bytowie kierownik Polskiego Towarzystwa Szkolnego na Kaszubach p. Edmund Styp-Rekowski został skazany na 6 miesięcy więzienia.

Aresztowanie p. Styp-Rekowskiego nastąpiło naskutek sprowokowanego przez dwóch szturmowców zajścia w jednym z lokali w Bytowie. Zaczepiony słownie przez napastników p. Rekowski zwrócił im uwagę na niewłaściwe zachowanie się ich wobec Polaków i podkreślił, że Niemcy w Polsce mają większe prawa i żyją swobodniej i bezpieczniej, niż Polacy w Niemczech.

W słowach p. Rekowskiego dopatrzono się... obrazy szturmowców, a nakaz aresztowania podaje to jako powód pozbawienia wolności.

Wesele najbogatszego człowieka świata

(Korespondencja własna)

Londyn, w styczniu 1934 r.

Spadkobierca lordowskiego tyłułu i magnackiej fortuny Rotszyldów, młodziutki p. Natan Majer Wiktor Rotszyld studjując na Uniwersytecie w Cambridge, zakochał się w 22-letniej studentce p. Barbarze Hutchinson, córeczce eks-posła do parlamentu Johna Hutchinsona. Pani Barbara postanowiła poślubić młodego miljonera, jednego z najbogatszych arystokratów w Anglji.

Na przeszkodzie stanęło wyznanie, gdyż Hutchinsonowie są protestantami. Pani Barbara zdecydowała się przejść na judaizm. Przez miesiąc cały pobierała nauki Izraela i przyjętą została go gminy żydowskiej. Młody Rotszyld trzyma się wiary swych ojców i w Londynie bywa często w synagodze. Przed kilku dniami w wiejskiej posiadłości lordów Rotszyldów, w prześlicznym Trink Park, położonym niedaleko Londynu, odbył się ślub młodej pary. Zgodnie z życzeniem nowożeńców, ślub był cichy i za biletami wstępu dla zaproszonych 70 gości ze sfer rodowej arystokracji angielskiej i kilkunastu przedstawicieli prasy.

Wczesnym rankiem, gdy Londyn spowity był w lekkiej mgle, wyruszyła z domu rodzinnego w Londynie p. Barbara Hutchinson, otrzymując w prezencie od domowników wielką podkowę na szczęście. Oblubienica przybyła w towarzystwie swych rodziców-chrześcijan w Rolls-Royce'owym aucie do posiadłości rodzinnej Rotszyldów w Tring. odległym o godzinę drogi od Londynu. Przed pałacem Rotszyldów policja sprawdzała bilety wstępu na ceremonjał ślubny.

Za każdym gościem rotszyldowskim zamykały się automatycznie, prądem elektrycznym poruszane, wielkie dwie bramy wejściowe do pałacu.

Ceremonja ślubna, zgodnie z rytuałem, odbyła się pod baldachimem w wielkiej sali recepcyjnej pałacu Rotszyldów. Narzeczony p. Wiktor Natan Majer zrezygnował z hucznego wesela w pałacu Rotszyldów w Londynie i zastrzegł sobie ceremonjał ślubny w cichej posiadłości wiejskiej w Tring.

W dniu ślubu rotszyldowskiego napłynęły stosy prezentów od rolników, pracujących w wiejskich posiadłościach Rotszyldów; skromne dary, które przypadły jednak bardziej do serca młodemu i demokratycznemu spadkobiercy fortuny Rotszyldów niż kosztowne podarunki od arystokratów. Narzeczona otrzymała praktyczne dary do przyszłego gospodarstwa domowego Rotszyldów.

Wielka sala recepcyjna w pałacu Rotszyldów zamieniła się w synagogę. Z Londynu przywiózł rabin pozłacany baldachim i 10 religijnych żydów, jako świadków niezwykłej ceremonji. Rodzice, nawróconej na judaizm panny młodej, zasiedli obok 90-letniej lady Rotszyld i kwiatu rodowej arystokracji. Pan Wiktor wszedł z panną Barbarą pod baldachim. Narzeczona miała na główce koronę z pereł, w stylu tudorowskim, a w rączce wiązankę lilij. Drużek nie było. Pannę młodą poprowadził do baldachimu ojciec, a narzeczonego prowadził jego kolega z ławy szkolnej, młody lord Phillirmore. Ceremonjał zaślubin odbył się w języku hebrajskim i angielskim. W obecności 10 świadków, na znak rabina Efraima Levina, pan młody umieścił brylantowy pierścień na palcu prawej ręki młodej panny, powtarzając za rabinem formułę religijna. Następnie para nowożeńców wychyliła ze srebrnego puhara wino, poczem p. Wiktor — zgodnie z rytuałem — rozbił na zakończenie ceremonjału kieliszek.

W chwili, gdy dobiegał końca rytualny ślub, odezwały się dzwony kościoła parafialnego, położonego w sąsiedztwie Trink Park. Po ślubie, zaproszeni goście spożyli wspaniałe torty, wychylając kielichy szampana za zdrowie młodej pary. Wesela nie było. Młoda para, w godzinę po ślubie, wyruszyła w podróż poślubną po Europie.

„Vidi".

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

FANTAZJA PANA HRABIEGO

Pan hrabia Walczewski był w dobrym humorze. Siedział w swym wspaniałym samochodzie u boku czarującej Lili i mknął do „Podolanki". Dla pana hrabiego, zwłaszcza, gdy miał apetyt, nie było większej przyjemności, jak zjeść porcyjkę bażanta w grzybowym sosiku, zakrapianą burgundem. W tej chwili właśnie miał apetyt, a tak jak w „Podolance", to już nigdzie nie przyrządzono bażanta z grzybkami. I w dodatku ta słodka dziewczka Lili, która tak umilała pięćdziesiątkę pana hrabiego...

Nagle pasażerów rzuciło naprzód — szofer gwałtownie zahamował i wyskoczył z auta. Już po chwili słyszeli go:

— Widzieliście ludzie, żeby kobieta w tym wieku łaziła, jak jaki pędrak? I kieruj tu i wymijaj takich patałachów!

Pan hrabia przerwał swe marzenie o porcji bażanta i wdziękach pięknej Lili. Krzyknął do szofera:

— Janie, a co tam takiego?

— A, proszę jaśnie pana, tu jedna stara kobieta chciała przeciec, ale wprost przed radjatorem. Ledwo zdążyłem zamknąć gaz i zahamować.

— Ależ ona leży nieprzytomna! — wykrzyknęła panna Lili, która nie lubiła widoku krwi.

— To chyba ze strachu, bo jej nawet nie ruszyłem.

W samej rzeczy, przed samochodem z ziemi podniósł się jakiś łachman ludzki. Stare to było, siwe, obdarte, cuchnące wódką... Dokoła poczęli się zbierać przechodnie. Wobec ciekawych oczu trzeba się okazać filantropem — pan hrabia odezwał się więc:

— Jak się czujecie, nie potłukliście się?

— Oj, nie potłukłam się, tylko strachu się najadłam, ale gdyby pan szanowny mi zafundował czego na wzmocnienie, toby przeszło. — odparła zapijaczonym głosem „ofiara wypadku".

Hrabia był znany ze swej ekscentryczności — strzeliła mu nagle dziwaczna myśl do głowy:

— Podoba mi się projekt! Siadajcie, babciu, przy szoferze, zapraszam was na kieliszek. — i śmiejąc się, zwrócił się do Lili: — Wyobrażam sobie, jaką minę zrobią w „Podolance", gdy im wprowadzę tego gościa!

— Ależ, mój drogi, ty tego na serjo chyba nie mówisz? — żachnęła się Lili.

— Czemu nie? Stać mnie na taką zabawę, jaka mi się podoba. Zresztą, oni, tam, w „Podolance" nie mogą mi niczego odmówić.

Można powiedzieć, że w „Podolance" wywołało sensację wejście na salę wyfraczonego arystokraty i eleganckiej pięknej kobiety, w towarzystwie obszarpanej, zgrzybiałej staruszki.

Przed hrabią skłonił się maitre d'hotel. Hrabia łaskawie skinął palcem, rozsiadł się w fotelu i zarządził:

— Dla pani i dla mnie bażanta na grzybkach i burgunda, tego, co zwykle, a dla babci... szampana!

„Babcia" wytrąbiła jeden po drugim kilka kielichów szampana i zrobiła się rozmowna. Stolik hrabiego Walczewskiego stał się centrum zainteresowania całej sali. Muzykanci, zajęci całkowicie dziwacznym gościem, fałszowali, jak najęci, ale nikt na to nie zwracał uwagi — tancerze deptali po nogach tancerkom, ale one nawet tego nie czuły, zajęte jedynie tem, co się działo przy stoliku hrabiego.

— No, co, babciu? Smakuje lemoniada? — pytał Walczewski, zadowolony z wywołanej sensacji. — Pijecie to dziś pierwszy raz!

— Niczego sobie szampiterek, ale to drugie — to omyłka. Żebym miała teraz tyle złociszów, co butelek szampana wytrąbiłam za mojej młodości, tobym była bogata...

Słuchacze rozwarli szeroko oczy.

— Tak, tak, moje dzieci, wam się to zdaje nieprawdopodobne, a to prawda, czysta prawda. Teraz mam siedemdziesiąt dziewięć lat, ale w swoim czasie nazywano mnie królową Warszawy. Pamiętam, że w 1877 roku założyłam się, że dam w jednym kabarecie w pysk policmajstrowi i on mnie jeszcze przeprosi — i wygrałam. Hehe, moje dzieci, ilu to panów zrujnowało się dla mnie.

— A teraz bez grosza? — zdziwiła się Lili.

— Co chcesz, moja córko. W czasie wojny schowałam u siebie cały swój majątek w papierowych rublach. Hihi, nawet ten papier, co za przeproszeniem, też więcej warty teraz od tych rubli... Ale jeden z moich dawnych przyjaciół, to go nie mogę zapomnieć i co roku. w dzień jego śmierci niosę mu parę kwiatków na grób. Dziś właśnie mu zaniosłam, jak co roku... To był pan... Hojny, szlachetny, ze sercem i kochał mnie... I ja jego kochałam... A teraz — on od dwunastu lat w grobie, a ja... jeszcze gorzej... Nazywał się hrabia Stanisław Walczewski.

Pan hrabia nagle stracił apetyt do bażanta. Ta nędzna, starowina, ongiś kochanka jego ojca, przypomniała mu, że dziś rocznica śmierci ojca... Ten melancholijny strzęp ludzki miał w sobie tyle serca, żeby pamiętać o zmarłym dawno, przelotnym kochanku, a on — syn...

Jutro 36-te opowiadanie p. t. „Jak pani Basia pokochała swego męża".

Sąsiedzka przysługa

(S. F.) — Panie W.! — powiedział p. Wolfowi Wajnsztokowi, życzliwy sąsiad p. Mendel Fiszman. — Poco pan ma płacić tapicerowi za założenie firanek, kiedy ja panu to zrobię za darmo.

— Rzeczywiście pan potrafisz? — ucieszył się p. Wajnsztok.

— Dla mnie to jest dziecinna zabawka. Już zakładałem w życiu 20 interesów, to firanek nie potrafię zakładać?

Nazajutrz p. Fiszman przyniósł drabinę, niezbędne przyrządy i zabrał się do roboty. Przy wbijaniu haków w murze porobiły się dziury wielkości głowy ludzkiej, co osłabiło trochę radość i wdzięczność gospodarza.

— Panie F. — zaniepokoił się. — Poco panu takie duże dziury?

— Mnie niepotrzebne, sie same zrobiły — wyjaśnił usłużny sąsiad. — Ale nie martw się pan, firanka to zasłoni.

Gdy haki były już jako tako umocowane, pan F. przystąpił do założenia ramy z firanką. Pośliznął się jednak na drabinie i razem z ramą runął na ziemię. Skutki były fatalne. Rama pękła, firanka się podarła, p. Fiszman się potłukł i na dodatek, spadając z drabiny, wybił nogą dużą szybę.

Podniósł się jednak odrazu z podłogi i westchnął ciężko.

— Patrz pan, jak ja dla pana cierpię. Ale czego się nie robi dla sąsiadów?

Gospodarz blady, jak płótno, patrzał na obraz zniszczenia.

— Szyba, firanka, rama... — jęknął. — Wszystko na nic. Za te pieniądze mógłbym mieć trzech tapicerów.

— Nic się nie stało — uspokoił go p. F. — Ramę się skleł, firankę można spiąć w środku agrafką i wszystko będzie w porządku.

P. Wajnsztok już nic nie mówił tylko usiadł spocony przy stole i z przerażeniem w oczach obserwował co będzie dalej.

P. Fiszman rzeczywiście podkleił pękniętą ramę, zczepił podartą firankę agrafkami zawiesił ją nad rozbitem oknem. Wyglądało to wszystko rozpaczliwie, ale p. F. zeszedł z drabiny i zatarł ręce.

— Patrz pan! Nie wygląda jak cacko? Tylko szybę pan sam będziesz musiał wstawić, bo na szklarstwie ja się już nie znam... A teraz postaw pan kolację, bo sie napracowałem, jak djabeł.

P. Wajnsztok spojrzał z rozpaczą na zczepione agrafkami strzępy firanki i otarł spocone czoło.

— Wiesz pan co jabym panu za tą robotę postawił?.. Jakiegoś zdrowego łobuza, żeby panu wybił wszystkie zęby. Pan umiesz wieszać firanki? Ja sie boję, że pan sam sie nie potrafisz powiesić.

P. Fiszman poczuł się tem powiedzeniem tak dotknięty, że wyszedł bez kolacji i podał swego sąsiada do sądu.

Epilog: 20 zł. grzywny dla p. Wainsztoka.

Wesoły Kącik

MUZYKA



W mojem mieszkaniu stoi stary fortepian. Połowa klawiszy już w nim nie odpowiada, ale pomimo to, od czasu do czasu, kiedy mi smutno, siadam do fortepianu i gram.

Umiem grać tylko jeden „kawałek". Właściwie tylko pół „kawałka", pół walca „My z jaskółek bierzmy wzór, lepmy gniazdka swe". Nauczył mnie tego pewien kolega przed 15-tu laty. Kiedy dochodzę do miejsca w którem się kończy moja umiejętność, zaczynam od początku. I tak wkółko.

Onegdaj byłem w kiepskim humurze, więc zasiadłem do fortepianu, zeby pograć trochę swoją połówkę walca.

Powtarzałem ją właśnie po raz piąty, kiedy do pokoju weszła sąsiadka, panna Eulalja. Panna Eulalja 15 lat temu postanowiła wyjść zamąż i dotychczas swego postanowienia nie mogła urzeczywistnić.

— Pan pięknie gra — powiedziała.

Ukłoniłem się z gracją prawdziwego wirtuoza.

— A ja szalenie kocham muzykę. I szczególnie tego walca, którego pan zawsze grywa. To piękny walc...

Panna Eulalja oparła się o fortepian i zanuciła:

„My z jaskółek bierzmy wzór, lepmy gniazdka swe".

— Tak, proszę pana! To święta prawda! Powinniśmy brać wzór z jaskółek i lepić sobie gniazdka rodzinne... Dlaczego na przykład pan się nie żeni?

Nie zdążyłem odpowiedzieć, kiedy stała się rzecz nieoczekiwana. Panna Eulalja usiadła mi na kolana i objęła mnie czule.

— Pan samotny — szepnęła — ja samotna. Ulepmy sobie gniazdko.

— Nie mam gliny — powiedziałem chłodno.

— Mieszkanko pan ma... Tylko brak w niej jaskółki.

— Nie lubię ptaków. Ze zwierząt lubię najbardziej słonie i nosorożce...

— Niech pan nie żartuje — przytuliła mnie mocniej panna Eulalja. — Ja tak kocham muzykę...

— Ale ja gram tylko tą połówkę walca. Więcej nic! Przecież na czwartem piętrze mieszka trzech zawodowych muzyków...

Panna Eulalja machnęła ręką.

— Alkoholicy i nie chcą się żenić!.. Próbowałam już... W panu ostatnia nadzieja.... Nie mogę żyć bez muzyki...

— Więc niech sobie pani kupi radjo, albo gramofon — poradziłem, zsadzając pannę Eulalję z kolan.

Spojrzała na mnie wzrokiem pełnym wyrzutu.

— Nie znoszę muzyki mechanicznej. Niech będzie pół walca, niech będzie ćwierć walca, byleby grał przy mnie żywy człowiek.

Napoleon Sądek.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Trzęsłam się ze złości.

— Jeśli pan natychmiast stąd nie wyjdzie — zawołałam do hrabiego Klemensa — opuszczę w tej chwili ten dom!

— O, niech pani nie robi tego! Pogrążyłaby mnie pani w czarnej rozpaczy. Gotów jestem wyjść, ale proszę o jeden jedyny uśmiech przebaczenia!

Plótł dalej, przepraszał mnie, tłumaczył, że nie mógł w pierwszej chwili zapanować nad sobą.

Wyszedł naprawdę. Wymógł tylko, bym pozwoliła pocałować się w rękę.

Co tu dużo gadać! Zawsze co hrabia to hrabia. Ma wychowanie. Inny toby zaraz zamknął drzwi i rzucił się jak zwierzę. A ten grzeczny i układny. Wacław jest też bardzo dobrze ułożony, a kiedy się zrobi czerwony, jak burak i oczy nabiegną mu krwią, jest taki sam, jak wszyscy prości mężczyźni! Jeden Jerzy jest inny, ale to Jerzy! Takiego mężczyzny niema na świecie!

Tak mi za nim tęskno, za nim i za Lusinkiem, że sobie miejsca znaleźć nie mogę.

Co też oni biedacy porabiają? W domu ani grosza, sprzedać już niema co. Jakże on daje sobie radę?

A hrabia Ksawery jeszcze do dziś dnia do niego się wybiera!...

9 grudnia.

Wczoraj znów rozmawiałam z hrabią Ksawerym. Powiedziałam mu, że już nie mam siły dłużej czekać.

— Panie hrabio, ja już nie mogę żyć tak dłużej. Chyba pójdę sama do męża i będę go prosiła, by mi przebaczył.

Widziałam, że hrabia Ksawery zagryzł usta. Zrazu milczał, a potem uśmiechnął się i zaczął mi tłumaczyć.

— Moja droga pani, tak nie można. Trzeba być cierpliwą. Im dłużej nie będzie pani widział, tem bardziej zatęskni do pani i łatwiej da się przekonać. Będzie lepiej, jeśli to ja właśnie pójdę do niego i pomówię z nim spokojnie, jak mężczyzna z mężczyzną. Niech pani się nie kłopocze, wszystko dobrze się skończy!

— Bardzo jestem niespokojna właśnie o niego i synka.

Co robić, mój Boże!

Dlaczego on nie chce iść? Przecież to niemożliwe, żeby to była prawda, co wygadywał o nim syn! Poprostu w głowie nie chce mi się to pomieścić! Och, na pewno hrabia Klemens tak szkaluje swego ojca, bo pewnie się boi, żebym się czasem nie rozkochała. Pewnie, że gdybym się miała zakochać, to wolałabym ojca, bo choć stary, ale przystojniejszy i układniejszy od syna!

O czem ja to zresztą piszę?

Akurat jest nad czem myśleć, kiedy aż mi się w głowie mąci z niepokoju o Jerzego i o Lusinka!

10 grudnia.

Och, teraz już rozumiem wszystko!

Czy ja naprawdę jestem taka piękna, czy to tylko mężczyźni są tacy niemożliwi? Czy to tak każdą kobietę prześladują i spokoju jej nie dają? Dziś wieczorem dom jakoś opustoszał. Porządkowałam sukienki pani hrabiny, kiedy wszedł hrabia Ksawery.

— O, co za radosne spotkanie! — zawołał na mój widok. Taki już ma dziwny zwyczaj, że codzień, kiedy mnie zobaczy, to mnie tak wita, jakby mnie rok nie widział!

Ukłoniłam mu się i robiłam dalej swoje.

— Chciałbym z panią pomówić, drogie dziecko — zaczął znów hrabia.

Serce zabiło mi mocno. Byłam przekonana, że był u Jerzego. A on mówił dalej:

— Bardzo długo zastanawiałem się nad pani sprawą. Niech mi pani wierzy, że niczemu tak wiele czasu nie poświęciłem w swem życiu, jak właśnie pani!

— Pan hrabia bardzo łaskawy — szepnęłam.

— Pani nawet nie przypuszcza, jak wiele mam dla niej życzliwości! O tem właśnie chcę mówić. Pani jest taka młoda, taka piękna, że byłoby grzechem pozwolić jakiej zmarszczce ukazać się na jej czole. Przez czas pobytu pani pod moim dachem miałem możność ocenienia, jakim jest pani skarbem dla każdego, kto zdoła zyskać pani przychylność.

Słuchałam tego, zupełnie nie rozumiejąc, do czego zmierza.

— Pani powinna żyć w dostatku — mówił dalej, — zdala od wszelkich zgryzot, gdyż pani jest stworzona poprostu do pełnienia najszlachetniejszego, najwznioślejszego zadania kobiety. Pani mnie rozumie prawda?

Pamiętam dobrze jego słowa, gdyż słuchałam wszystkiego uważnie, ale ani rusz nie mogłam zrozumieć, poco on to wszystko mówi.

— Oczami wyobraźni widzę panią w pięknych sukienkach, w drogich futrach, podkreślających pani piękność. Każda piękność wymaga kosztownej, pięknej oprawy. Już tak jest na świecie. I tak być powinno. Pani powinna mieszkać w pałacu... O, tak, niech mi pani nie przerywa!

Istotnie chciałam mu przerwać, bo już mi było przykro słuchać o bogactwach, kiedy dręczyła mnie myśl, że Jerzy i Lusinek pewnie głodują.

— Pani Tolu! Jestem gotów wszystko to dać pani!

— Panie hrabio, nie rozumiem...

— Tak, obsypię panią bogactwem, zapewnię pani życie pełne piękna, bez trosk, bez zgryzot!... Niech pani mnie wysłucha. Może rany pani serca są zbyt świeże, i za wcześnie przemawiam w ten sposób, ale nie jestem w stanie dłużej tłumić w sobie gwałtownego uczucia, jakie mną owładnęło.

Podniosłam się z krzesła oburzona, chwycił mnie za ręce.

— Niech pani wysłucha mnie do końca i wtedy wyda wyrok. Jestem przekonany, że kiedy usłyszy pani moją spowiedź, inaczej pani postąpi, niż w tej chwili ma pani zamiar.

Słowa hrabiego zrobiły na mnie bardzo przykre wrażenie. Tak w niego wierzyłam! W jego dobroć, w jego bezinteresowność! Nazywałam go w myśli swoim aniołem opiekuńczym. I oto nagle zobaczyłam zupełnie innego człowieka. Widocznie do końca życia nie będę umiała odróżnić człowieka uczciwego od fałszywego.

Zrobiło mi się tak ciężko, tak smutno na duszy, że nie chciało mi się nawet powiedzieć mu, co myślę o takiem postępowaniu. Zresztą... może nie miałam odwagi.

Nie mogę pozbyć się jakoś nieśmiałości wobec tego człowieka.

A on tymczasem zaczął tę swoją „spowiedź".

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. K. z ul. Akademickiej

przesyła nam zwierzenia, istotnie przerażające. Okazuje się, że kochają go dwie kobiety, a on wa ha się.. i to nie byłoby najtragiczniejsze, ale z tych dwóch kobiet jedna jest matką a druga córką! On zaś kocha — trzecią.. Lecz oddajemy głos naszemu Czytelnikowi, który pisze o sobie:

„Jestem studentem politechniki warszawskiej i w tym roku kończę mechanikę. Jestem mężczyzną brzydkim o czem sam wiem — jednak mam widocznie w sobie coś oryginalnego, bo niewiasty czują do mnie jakiś pociąg lecz nie każda potrafi mnie zainteresować.. gdyż cenię tylko ich inteligencję i realne zapatrywanie się na świat. Nim opowiem swój grzech — pozwolę sobie skreślić mój krótki życiorys.

Jestem urodzony w Rosji. Rodzice byli bogaci. W czasie wielkiej rewolucji zamordowano ich zostało nas dwoje — ja i siostra. Ocaleliśmy cudem. Wymknęliśmy się między ludzi i tak błądziliśmy przez cztery lata. W r. 1921 przekroczyliśmy granicę.

Ponieważ znałem skrytkę, gdzie nasz papa zakopał pieniądze — odkopałem złote ruble i dolary. Z tym skarbem przybyliśmy do Polski, odszukaliśmy znajomego księdza, przyjaciela ojca, oddaliśmy mu wszystko, prosząc by nas umieścił gdzieś w szkole i wziął pod opiekę. Kształciliśmy się razem w jednem z miast Małopolski Wschodniej. Mieszkałem w bursie.

Trwało to kilka lat. W siódmej klasie zalamałem się i zostałem na drugi rok. Ująłem się ambicją i nie chcałem powtarzać 7 klasy — wystąpiłem. Gdzie się mam podziać, co robić — nie wiedziałem. Zostałem pisarzem w majątku. Tymczasem koledzy po maturze wstąpili na wyższe uczelnie i gdy przypadkowo spotkałem którego, każdy śmiał się ze mnie — hrecz kosieja. Rzuciłem to i po dwóch latach zdałem maturę, poczem wstąpiłem na politechnikę warszawską.

Początki były ciężkie. Zostałem bez grosza. Źródło się wyczerpało. Nie mając gdzie mieszkać i co jeść, chciałem odebrać sobie życie. Kolega, który korzystał z mojej hojności, gdy byłem w gimnazjum, unikał mnie teraz, bo byłem marnie ubrany i głodny. Widocznie obawiał się, bym nie prosił go o pożyczkę lub jakąś pomoc. Takich było wielu. Zrobiłem się skryty, hardy i unikałem spotkania ich.

Równocześnie nabrałem chęci do życia, by im pokazać, że nie jestem tchórzem.

Niektórzy dawni koledzy-pyszałki — dziś klepią biedę bo są bez posad i nic nie ukończyli, a ja za rok już będę inżynierem, dziś już pracuję i nieźle zarabiam. Gdy dostanę dyplom dopiero im pokażę. Lecz nie o to mi chodzi. O co innego. Otóż przed dwoma laty, gdy byłem jeszcze biedny i nędzny, utrzymywałem się z korepetycji. Z gazety wyczytałem, że potrzebny korepetytor — więc zgłosiłem się pod wskazany adres. Zostałem przyjęty (chociaż byłem napewno z rzędu 10-ty) na moich warunkach — 50 zł., co wy dawało mi się dużo. Uczenicą była 16 — 17-letnia dziewczynka, b. miła i sympatyczna nawet ładna.

Oczywiście nie zwracałem na to uwagi, bo obawiałem się, by jej mamusia nie posądziła mnie o flirt, a zresztą taki nędznik i brzydal jak ja — nie śmiałem. Tymczasem po dwóch tygodniach mo je dziewczę wyznaje mi swe uczucia.. Byłem tem zdumiony i zaskoczony. Starałem się przekonywać i tłumaczyć, że to taki zwykły szał, czy coś w tym rodzaju. Nie pomagało. Wkońcu zagroziłem, że odejdę. Uspokoiła się i po lekcjach wychodziła do innych pokojów bez pożegnania. Trwało to miesiąc.

Zrobiło mi się przykro i wkońcu zacząłem jej znów tłumaczyć. Matka zauważyła, że coś się klei między nami. Od córki nie dowie działa się, bo ta nigdy nikomu nie lubiła się zwierzać. Ja zaś o wszystkiem wiedziałem. Pewnego razu matka powiedziała mi, że jej córka się kocha we mnie i zaczęła nas pilnować, nie zostawiając samych. Ani mi się śniło, by mogły mnie kiedykolwiek łączyć stosunki z uczenicą. Nim to się stało — matka została moją kochanką. Wówczas było mi, jak w raju. Wszystko miałem. Uczenicę polubiłem, choć ciągle mi się narzucała, błagała, bym ją brał, bo ona mnie kocha. Tak się też stało.

Trwało to rok. Matka zrobiła mnie narzeczonym. To mnie zraziło i odmówiłem, bo zbrakło mi sił dla dwóch kobiet. Irka jest w 8-ej klasie. Ilekroć spotka mnie, ciągle płacze i błaga bym jej nie porzucał. Nie chciałbym robić jej tej przykrości a wynagrodzić to, co się stało, ale ja inną kocham, a Irka byłaby może nieszczęśliwą ze mną, bo napewno zaniedbywałbym ją — a powtóre, czy jej matka, b. moja kochanka, zastąpiłaby mi matkę i czy mógłbym zawołać na nią też „matko"!?

Czy ona znów nie zakłóciłaby mi spokoju narzucając się jak dawniej?

Redaktorze! Pomóż mi w tem coś i udziel mi Twojej mądrej ojcowskiej rady. Nie mam ani ojca, ani matki — nikogo, ktoby mi mógł coś poradzić. Sam nie wiem, jak mam z tem postąpić. Nie chciałbym niczyjej krzywdy i łez".

To bardzo piękne i szlachetne z Pańskiej strony, że Pan ma takie skrupuły, ale byłby Pan najzupełniej w porządku ze swem sumieniem, gdyby Pan uciekał od tych dwóch niewiast, jak od morowej zarazy. Ostatecznie Pan przecież, sądząc ze wszystkiego, ich nie uwodził, lecz uległ tylko ich namowom. Nie chcę z Pana czynić biblijnego cnotliwego Józefa, na którego czyha nowoczesna Putyfara i to razem z córką, ale doprawdy nie widzę powodu, aby Pan się czemkolwiek krępował, zwłaszcza, że Pan kocha inną. Poza tem małżeństwo z córką, gdy matka, b. kochanka, nadal ma na Pana apetyt, stałoby się dla Was trojga nieznośnem i skończyłoby się niechybnie wielką tragedją. To też właśnie dlatego, że Pan im chce oszczędzić „krzywdy i łez", powinien Pan je opuścić jak najprędzej, dla ich własnego dobra. A że p. Irka zostanie narazie... bez męża, to też nie Pańska wina. Skoro to już była taka namiętna osóbka, więc nie byłby Pan, to byłby inny. Słowem, wytłumaczyć tym Paniom wszystko dobrocią i w interesie całej trójki, rozstać się raz na zawsze.

P. Wacek z Ursusa

odpowiada p. Jadwidze, której list zamieszczony był w Nr. 4 naszego pisma.

Myli się Pani mówiąc, że prawie wszyscy chłopcy znajdują piękno w strojach i wystudjowanych w lustrze ruchach. To tylko niektórzy.

Oni tylko wyczuwają instynktownie, że takie kobiety skłonniejsze są do flirtu i łatwiej je zdobyć.

Kiedy jakiś chłopiec, starający się stanąć wyżej pod względem duchowym, po całodziennej pracy idzie na kursy wieczorowe, zostaje wyszydzony i wzgardzony w pierwszym rzędzie przez panienki. Oto mały przykładzik.

Do mojego kolegi, przystojnego bruneta, podczas pauzy zwróciła się niemniej przystojna koleżanka z zapytaniem dlaczego nie flirtuje, jakby nie widział koleżanek. (a była ich większość). Czy kolega mój mógłby się uczyć w takich warunkach? [illegible] wiedział więc, że [illegible] my tylko uczniami.. A człowiek słabszy ulega pokusie i potem na wszystkie kobiety patrzy tylko... tak jak na kobiety.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusia, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczyny. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusia wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tem dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę. Zrujnowany hr. Łąkowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynek z Dereńskim, by zabić go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Pomimo to, na łożu śmierci wziął jeszcze ślub z Lusią, uprzednio zapisując jej cały swój majątek. Gdy wyjechała na pogrzeb do dóbr Dereńskiego — Stawisk — Kotwicz podążył za nią i ponowił swoje oświadczyny, twierdząc, że jego żona, zapewne, i tak wkrótce umrze.

Lusia odrzuciła niecne zakusy Kotwicza z oburzeniem. On wszakże nie dał za wygraną. Porwał jej dziecko i ukrył tak, że niesposób je było odnaleźć. Powiedział, że dziecka nie odda, póki Lusia nie zgodzi się wyjść za niego. Pod naciskiem — zgodziła się, ale dopiero w rok po śmierci męża.

Tymczasem Kotwicz wyjechał z żoną na Rivierę, przyrzekając, że będzie Lusię zawiadamiał o stanie dziecka.

Jakiż był cel tej podróży? Ot, poprostu, Kotwicz postanowił tu na ustroniu pozbyć się żony, trując ją. Udało mu się to. Wezwany przez Edytę Romocki nie zdołał już uratować Helenki. Gdy zaś groził Kotwiczowi wydaniem go w ręce policji — Kotwicz strzelił do Romockiego i zranił go bardzo ciężko. Nieprzytomnego zawlókł do podziemi swej willi. Potem kazał Albinowi zamurować otwór podziemi.

Tymczasem wybuchła wojna z bolszewikami. Moreń był ranny na froncie. Przywieziono go do szpitala w domu Lusi. Uratować go zdołał... dr. Romocki, którego udało się Albinowi wydobyć z zasadzki.

Stary Dereński postanowił ukarać Kotwicza za wszystkie przewinienia. Namówił Lusię, aby zgodziła się na ślub z nim. Gdy udawali się samochodem w podróż poślubną. Dereński zorganizował napad na samochód, uwięził Kotwicza i oddał pod sąd Jusiewiczów, Moreniów, Boneckiego i swój. Sąd ten skazał Kotwicza na śmierć. Kotwicz wyrok przyjął. Zapytał tylko, która godzina.

Chodziło mu o to, czy mu pozwolą jeszcze przed śmiercią na parę godzin udać się do domu pod słowem honoru że wróci.

Pozwolenie to uzyskał. Skorzystał z niego, aby zemścić się na Ignacym i Soni, wiedział bowiem, że im swoją zgubę zawdzięcza. Ignacego po walce powiesił na haku, a Sonię przekonał, że chce z nią uciec, korzystając z otrzymanego chwilowo zwolnienia. Oświadczył coprawda, że dał słowo honoru i przykro mu będzie je złamać.

Słowa dotrzymał. Runął w przepaść razem z Sonią, umyślnie przestając kierować maszyną...

Tymczasem Geńkę posłano po dziecko Lusi. Niestety, podczas przejazdu przez Warszawę wpadła w ręce handlarzy żywym towarem: Baskina, Kamgora i „Kitajca". Udało się jej wymknąć i wsiąść do taksówki, która stała wpobliżu domku, gdzie była więziona. Wtem kierowca oświadczył, że musi na chwilę zajechać do stacji benzynowej, bo motor szwankuje.

Genia wolałaby nie tracić czasu, bo handlarze mogli lada chwila umknąć, zaalarmowani jej zniknięciem, ale ostatecznie kierowca budził zaufanie ku sobie, a z drugiej strony trudno wymagać, aby jadąc zadarmo, miała jeszcze go krępować.

Zgodziła się więc i po chwili już samochód wjeżdżał do wnętrza krytej dachem stacji benzynowej.

Kierowca wszedł do sklepu przy budce, poczem wnet wyszedł, mówiąc:

— Możeby pani zechciała łaskawie na małą chwileczkę poczekać tu w tym pokoiku, bo trzeba będzie podnieść maszynę. To będzie tylko momencik.

Nie skłamał. Genia rzeczywiście nie była w pokoiku nawet minuty. Ledwo drzwi się za nią zamknęły, gdy nagle podłoga się pod nią zapadła...

Ocknąwszy się z przerażenia, Genia pojęła swoją lekkomyślność. Zaufała kierowcy, który z pewnością był wspólnikiem bandytów. Bardzo być może, że płacili mu według licznika, ale zato miał w handlarzach stałą klientelę i znał już dobrze ich machinacje. Postanowił więc, zapewne, przysłużyć się im, przyłapując uciekinierkę i wioząc ją do jednej z pułapek bandy...

Pułapka ta służyła specjalnie do łapania amatorek przejażdżek samochodowych. Czyszkowski albo inny „przystojniaczek" bandy zaznajamiał się na plaży lub w alejach z ładną a naiwną gąską i proponował przejażdżkę samochodową. Trudnili się tem nawet ci, którzy mieli sobie powierzoną raczej stronę „handlowo - organizacyjną". Nieraz łapał dziewczęta na swoją śniadą cerę, kruczą, kędzierzawą czuprynę i „djabelskie" oczy — Stefan Kamgor; Fiedor Baskin — na swoją „przebojowość" i szatański uśmiech po chevalierowsku skrojonych ust, wreszcie Lopek — „Kitajec" na... obiecanki filmowe „zrobię z pani artystkę") lub poprostu — pieniężne...

Zawsze w odpowiedniej chwili „psuło się coś", trzeba było „naprawiać", ofiarę proszono „na małą chwileczkę" do pokoiku, potem zapadała się podłoga, ofiara padała do ciemnej piwnicy na wiązkę siana, podstawioną umyślnie zawsze, aby uwięziona nie potłukła się (bo zaraz spadłaby w cenie) i była w pułapce...

Ale to jeszcze nie wszystko...

O tem Genia miała się wnet przekonać...

W piwnicy, jak to w piwnicy — powietrze było wilgotne i stęchłe... Okna żadnego nie było... Drzwi też niesposób było namacać... Pukanie i hałasowanie niewiele pomogło, o tem już Genia wiedziała dobrze z własnego doświadczenia...

Namyślała się, co robić...

Jedno było pewne: żywcem im wziąć się już nie da...

Będzie się broniła, jak i czem będzie mogła...

Tak jej się przynajmniej zdawało...

Rzeczywistość, niestety, miała być zgoła inna...

Już po krótkiej chwili bowiem powietrze w piwnicy zaczęło się zgęszczać w sposób wybitnie niemiły, a wkrótce nawet bardzo przykry.

Gdy wzrok już przyzwyczaił się nieco do ciemności, Genia dojrzała dziwne opary, snujące się po piwnicy, zarazem zaś jakiś wielce podejrzany syk, podobny do odgłosu wody, zakipiającej w czajniku.

Trujący gaz przenikał do płuc Geni, przyprawiając ją o coraz straszliwsze duszności, łzawienie oczu i szczypanie w gardle...

Nie miała, zresztą, nawet wiele czasu na lęk i trwogę... Po chwili już straciła przytomność...

Po upływie paru minut do piwnicy wkroczyło trzech osobników w maskach gazowych i odpowiednich kostjumach. Mieli duże rozpylacze, któremi rozpylali pewien płyn o zapachu, będącym połączeniem woni chloroformu z aromatem jodeł...

Jeden rozpylał dalej, tamci dwaj zaś wzięli zemdloną Genię na nosze, znane nam już z poprzedniego „zasłabnięcia" Geni i wnieśli do słabo oświetlonej komórki.

Tu owinięto ją w dużą płachtę jakiegoś nieokreślonego gatunku i barwy materjału i wniesiono do oczekującej taksówki, tej samej, która była „naprawiana".

Kierowca, bardzo zadowolony z tego, co się stało, bo już dostał setkę za spryt i przebiegłość, powiózł Genię pod eskortą dwóch osobników zpowrotem na Targówek.

Dopiero po południu Genia obudziła się w tym samym pokoju, co poprzednio. Taka tylko różnica, że była teraz już nie sama, lecz z inną ofiarą, która nieustannie szlochała i rozpaczała, zawodząc głośno i żałośnie. To też częściowo przyczyniło się do ocknięcia się Geni.

Ta druga była powabną blondynką, wysoką, bardzo zgrabną, o zlekka zadartym nosku. Była zredukowaną od niedawna telefonistką. Szukając posady, natknęła się na ogłoszenie: „Sekretarki osobistej, młodej i przystojnej, poszukuje biuro prósb i podań dla swego dyrektora". Młoda dziewczyna niechętnie czytała to ogłoszenie, bo domyślała się, że podkreślenie urody w ogłoszeniu do niczego dobrego nie prowadzi, ale była już taka wycieńczona bezowocnem poszukiwaniem pracy, że postanowiła jednak iść pod wskazanym adresem. Nie zjedzą jej chyba?

Poszła więc. Przyjął ją woźny, prezentujący się bardzo solidnie. Nie wiedziała natomiast, co znaczy mały okrągły otwór w drzwiach przedpokoju. Nie widziała, że stamtąd obserwuje ją baczne oko. Zdziwiło ją raczej, że gdy nagle odezwały się trzy dzwonki, woźny ani drgnął...

Zrozumiał, że to był sygnał: „Dobra! Do gabinetu!" Rzekł więc:

— Niech panienka pozwoli łaskawie do poczekalni. Pan dyrektor zaraz z panią pomówi...

Gdy weszła do poczekalni, małego pokoiku bez okien, oświetlonego jedną żarówką, nie zastała tam nikogo. Po chwili natomiast i tu zaczął się sączyć trujący gaz, który w mgnieniu oka ścisnął nieszczęsną ofiarę za gardło, a wnet potem paraliżował jej kończyny. Nie mogła krzyknąć ani nawet szamotać się... Wkrótce zasnęła...

Jednocześnie tajemniczy napastnicy powstrzymali dostęp gazu i wywietrzyli sztucznie gabinecik znanym już sposobem rozpylania specjalnego płynu. Uśpienie „towaru" starczyło conajmniej na dwanaście godzin. Nad ranem po cichu wywieźli na Targówek. Karmiony obfitemi napiwkami dozorca domu, gdzie mieściło się „biuro", nie wykazywał zbytniego zainteresowania, co i dokąd panowie wiozą w tej wielkiej paczce...

Wszystko to opowiedziała Geni jej towarzyszka niedoli, imieniem Asia.

Wspólne nieszczęścia szybko zbliża, to też obie ofiary odrazu się zaprzyjaźniły i sprzymierzyły dla obustronnej akcji ratowniczej.

Myślały nad tem bardzo długo, niestety — bez najmniejszego skutku...

Miały dużo projektów, ale wszystko rozbijało się o wydostanie się z ogródka. Furtka była stale zamknięta i strzeżona, a przez kolczasty płot niesposób było wyjść, zwłaszcza, że był bardzo wysoki. Bo dostać się od ogródka nie było tak znów bardzo wielką trudnością — można było ostatecznie skoczyć z pierwszego piętra na trawę bez wielkiej obawy. Zwłaszcza, że wybite przez Genię okno pozostało niewprawione...

Asia w każdym razie doradzała wyjście do ogródka. Może ktoś będzie przechodził wpobliżu płota. Można będzie krzyknąć, zawołać pomocy...

Tak postanowiły...

Już Genia podchodziła do okna, aby wyskoczyć pierwsza, gdy nagle drzwi się otworzyły.

Dalszy ciąg nastąpi.

W okowach „białej śmierci"

VIII

Był mroźny, słoneczny dzień. Rozbitkowie z gen. Nobile na czele spoczywali wpobliżu namiotu.

W pewnym momencie majstru jący stale przy aparacie radjotele grafista krzyknął:

— Panowie, otrzymałem wiado mość, że wysłano hydroplan! Za opatrzony jest w pożywienie i ubranie.

Wieść ta nie wywarła żadnego wrażenia. Nikt nie wierzył, by ratunek był możliwy. A jednak wszyscy wyszli z namiotu. Każdy zaopatrzył się w jakiś łachman, by móc nim powiewać w razie przelotu zbawczego hydroplanu.

Rozbitkowie w świetle dziennym wyglądali okropnie. Włosy sięgały każdemu do ramion, nieogolone twarze, sina barwa policzków — wszystko to w sumie czyniło ich bardziej podobnymi do dzikusów.

Bezradnie rozglądali się rozbit kowie, szukając... hydroplanu. Ale horyzont był jasny, nigdzie nie zauważono choćby najmniejszej plamki. Tak upłynęło 5 godzin.

Niespodziewanie prof. Behunek krzyknął radośnie:

— O, tam coś widać!

Istotnie, hen, daleko zauważono punkcik, który z każdą chwilą rósł, aż wreszcie przybrał realne kształty hydroplanu.

Lotnik opuścił się dość nisko, rozpoznano barwy włoskie. Aparat lawirował w miejscu, szukał widocznie miejsca do lądowania. Po upływie kilkunastu minut zrezygnował, wzamian zato z apara tu wyrzucono pokaźnych rozmia rów worek. Gdy worek upadł, roz bitkowie podbiegli na miejsce, a po rozpakowaniu znaleziono żyw ność, która mogła starczyć na 2 tygodnie, ubrania, 3 karabiny i po ciski.

Tymczasem hydroplan znikł. Radość rozbitków ze zdobycia ja dła była tak wielka, że obcałowy wano się i... winszowano. Uwierzono, iż pomoc nadejdzie i wszy scy zostaną uratowani. W niezwykle radosnym nastroju minęło 4 dni.

Piątego dnia, gdy rozbitkowie smakowicie zajadali przysłaną czekoladę, usłyszano charakterystyczny szum motoru. Gdy spojrzano w błękit nieba zauważono samolot.

Lotnik dość długo lawirował, aż wkończu udało mu się znaleźć miejsce do lądowania. Znalazł. Wylądował. Wrażenie było niesłychane. Zrazu nikt nie wiedział, kim jest tajemniczy lotnik. Przypuszczano, że może to Amundsen.

Rozbitkowie podbiegli do samolotu, skąd po chwili wyskoczył lotnik. Był to Szwed, Lundborg. Oczywiście, że powitanie było entuzjastyczne.

Po nasyceniu ciekawości rozbit ków, oświadczył:

— Do samolotu mego mogę za brać tylko jedną osobę, kogo wy bieracie?

W obozie zaległa śmiertelna ci sza. Każdy chciałby być tym szczęśliwym, którego samolot wy bawi z objęć śmierci, każdy chciałby wreszcie uciec do swych najbliższych. Ale nie było to łatwe.

Samolot mógł pomieścić poza lotnikiem, tylko jedną osobę. Roz sądek, a właściwie poczucie człowieczeństwa nakazywało, by pojechał mechanik Tschetschoni, który przechodził męki z powodu złamanej nogi. Tego zdania nie podzielali wszyscy. Byli tacy, któ rzy uważali, że pierwszy winien jechać Nobile!

Nie widząc wyjścia z sytuacji Lundborg bezpośrednio zwrócił się do gen. Nobile. Obecny przy tem prof. Behunek patrzył prosto w oczy generałowi, oczekując, że ten zdobędzie się na śmiałą decyzję.

Oświadczył nawet głośno, że gen. Nobile winien wyjechać ostatni, gdyż tak postępuje każdy uczciwy kapitan tonącego okrętu! Tak przypuszczała i większość.

Rozczarowanie nastąpiło dość szybko. Nobile, choć widać było, że jest zmieszany, butnie zakomunikował, iż chętnie wypełnia... wolę rozbitków i poleci z Lundborgem.

Tak się też stało. Samolot odleciał uwożąc ze sobą Lundborga, tchórzliwego generała i jego „Titinę". Przed odlotem Lundborg przyrzekł, że zjawi się nazajutrz, by zabrać mechanika. Tej nocy nikt nie zasnął. Wrażenia z całego dnia były zbyt silne.

Nazajutrz, około 1 po poł. ujrza no nadlatujący samolot. Aparat znalazłszy się nad obozem, począł się coraz niżej opuszczać. Nagle zawadził skrzydłem o potężny szczyt góry lodowej i zwalił się wdół.

Rozległy się przeraźliwe krzyki. Gdy wszyscy podbiegli na miejsce tragicznego wypadku, z pod szczątków samolotu wydostał się... Lundborg!

Lotnik doznał lekkich obrażeń. W ten sposób dzięki nieszczęśliwemu wypadkowi, liczba rozbitków zwiększyła się. Natychmiast po katastrofie radjotelegrafista nadał alarmującą wiadomość, tak, że już nazajutrz świat cały wiedział o nowem nieszczęściu.

W 10 dni później nadleciał samolot, pilotowany przez szwedzkiego lotnika Schiberga. Lądowanie odbyło się szczęśliwie. Nikt nie oponował, gdy Lundborg zajął miejsce w samolocie. W imieniu rozbitków, Viglieri serdecznie dziękował Lundborgowi za pomoc.

Odtąd życie w obozie nie uleg ło zmianie. Żywiono się zapasami, urządzano polowania na foki, a ze zdartych skór, przyrządzano futra.

Mijały dni. Rozbitkowie byli zu pełnie zrezygnowani. Przerażała ich tylko myśl, że zbliża się zima, a wraz z nią nieubłagana śmierć...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pływające fortece wychodzą z mody

Dziś buduje się lekkie, a szybkie i zwrotne okręty

W dobie wielkich międzynaro dowych narad, konferencji o rozbrojeniu trwa równocześnie nieprzerwana praca nad — uzbrojeniem. Pisma zagraniczne przynoszą nam codzien wiadomość o nowych armatach, samolotach, gazach i t. p. Ostatnio mamy znów do zanotowania jeszcze jedną nowość w dziedzinie zbrojeń morskich.

Oto w dokach francuskich wykańczany jest obecnie okręt wojenny, który będzie rekordowo szybkim okrętem, mającym na celu walkę z flotą powietrzną. Jak bowiem stwierdziły dotychczaso we doświadczenia, najpotężniejsze jednostki floty bojowej padają ofiarą samolotów, wskutek swej stosunkowo małej ruchliwości.

Nowy okręt Francji, noszący nazwę B. 10. osiąga swobodnie 55 mil na godzinę, a w razie potrzeby szybkość ta może być zna cznie powiększona. Dodać należy iż najszybszy z istniejących okrę tów może „wyciągnąć" najwyżej do 45 — 50 mil na godzinę.

B. 10 poruszany będzie przez dwie maszyny o wspólnej sile 1.000 koni, co w stosunku do jego niewielkich rozmiarów jest niestosowaną na okrętach tego typu potęgą. Nie trzeba dodawać, że okręt będzie uzbrojony „od stóp do głów", przyczem armaty będą dostosowane do walki ofen zywnej i defenzywnej z flotą powietrzną.

Jak słychać koła wojskowe Francji są tak zadowolone z prób pracy B. 10, że w najbliższym czasie ma być stworzona cała ser ja okrętów tego typu, a niektórzy przewidują nawet, iż cała flota Francji z biegiem czasu przetworzona będzie na małe lekkie okręty, lecz o wielkiej szybkości i zwrotności.

Pływające fortece — jak twier dzą — straciły już swą rację istnienia.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9,05 Gimnastyka. 9,20 Muzyka z płyt. 9,35 Dziennik po ranny. 9,40 D. c. muzyki z płyt. 9.50 Chwilka gospodarstwa domowego. 10,00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. Kazanie na niedzielę po Trzech Królach p. t. „Rodzina Święta" — wygł. ks. prof. dr. Jan Szmigielski. Po Nabożeństwie muzyka religijna z płyt. 12,15 15-ty poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. 14,00 „Pogadanka dla gospodyń wiejskich". 14,30 Polskie pieśni ludowe". 15,00 Pogadanka. 15,20 Koncert. 16,00 „Wesoła audycja" dla dzieci (Trans. ze Lwowa). 16,30 Kwadrans słynnych artystów. 17,00 Pogadanka. 17,15 Polska muzyka ludowa. 18,00 Słuchowisko p. t. „Zgubiony list" pg. Nicodemi'ego (Tr. z Krakowa). 18,40 Recital śpiewaczy Zygmunta Mossakowskiego. 19.05 Rozmaitości. 19,45 Repertuar Teatrów Warszawskich. 19,50 Koncert muzyki lekkiej. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Odczyt aktualny. 21,15 Transmisja z Poznania zakończenia meczu bokserskiego (2 ostatnie walki) Poznań — Berlin. 21,45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 23.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 23,05 Muzyka taneczna.

MARJA MODZELEWSKA PRZED MIKROFONEM

Niezapomniana „Mariette" i „Jill" — Marja Modzelewska wystąpi dziś o godz. 19.30 w koncercie muzyki lekkiej, przed mikrofonem stołecznym, aby przypomnieć radjosłuchaczom swoje niezapomniane, stare, a zawsze nowe, piosenki. Orkiestrę prowadzi kapelmistrz Z. Górzyński.

Pamiątki po Napoleonie

Ekspedycja na św. Helenę

„Longwood" dom, w którym Napoleon spędził ostatnie dni na wyspie św. Heleny, wkrótce zostanie odrestaurowany. Angielski okręt „Glochester - Castle", zabrał na pokładzie wśród materjałów potrzebnych do odnowienia historycznego domku 80 tonn cegły i kafli oraz 55 tonn cementu. Razem z materjałami budowlanemi znajdują się trzej Francuzi, inżynierowie oraz dwaj murarze, zaangażowani na trzy miesiące dla dokonania koniecznych robót remontowych na samotnej wyspie.

Przed niedawnym czasem przedstawiciele francuskiego towarzystwa „przyjaciół św. Heleny", prowadzący prace nad planem restauracji „Longwooda", znaleźli na wyspie kilkanaście pamiątek napoleońskich: stolik bilardowy, lustro, niewielki bufet i biurko, za którem pracował często Napoleon, oraz dwa globusy ziemi i jeden ciał niebieskich, któremi posługiwał się cesarz Francuzów.

Wszystkie te przedmioty prawnie należą do władz angielskich, ale wspaniałomyślnie zostały podarowane towarzystwu francuskiemu.

„Longwood" znajduje się obecnie w stanie skrajnej ruiny. Część domu„ przez długie lata spełniała rolę stajni dla bydła. Krowy stały w pokoju, gdzie umarł Napole on. Domek był niegdyś nabyty i odnowiony przez Napoleona III, ale od tego czasu upłynęło zgórą 60 lat. W domu rozpleniło się mnóstwo myszy, część oficyny runęła i dozorca przeniósł się do komnat zabytkowych.

Jak wiadomo, zwłoki Napoleo na znajdują się w Paryżu, w pała cu Inwalidów. Na wyspie znajduje się tylko mogiła, w której Na poleon był pochowany, zaraz po zgonie. Kiedy książę Walji odwie dził w 1925 r. wyspę św. Heleny, posadził obok grobu Napoleona drzewo oliwne — symbol pokoju, na znak obecnej przyjaźni Anglji z Francją. Drzewo przyjęło się wspaniale i wierzchołkiem swym ocienia pagórek mogiły oraz ruczaj, z którego czerpał wodę Napoleon, podczas swych samotnych spacerów codziennych.

Oprócz tych gestów życzliwości, Anglja finansuje koszt restauracji domku, w którym żył i umarł jej wielki wróg, Napoleon.

12-letnia dziewczynka — morderczynią

Policja amerykańska zakończy ła ostatnio śledztwo niezwykle sensacyjnej sprawy morderstwa, gdzie zabójczynią była 12-letnia dziewczynka, a ofiarą jej przyjaciółeczka 10-letnia.

Historja tej niezwykłej zbrodni była następująca: przed paru tygodniami fale rzeki wyrzuciły zwłoki Józefiny Verell. Dziewczynka nosiła na szyi ślady uduszenia, a ciało znajdowało się w sta nie rozkładu, wskutek długotrwałego przebywania w wodzie. Podejrzenie o morderstwo padło na kilku znanych policji zbrodnia rzy - recydywistów, których aresz towano. Śledztwo jednak wykaza ło ich niewinę w tej sprawie. I oto zupełnie niespodziewanie, dzięki usłyszanej rozmowie, dowiedziano się, że zabójczynią jest 12-letnia Mary Cowerd.

Dziewczynka ani przez chwilę nie wypierała się winy i z całym spokojem opowiedziała przebieg zbrodni.

„Franciszka ciągle skarżyła się na mnie mamie. Uprzedzałam ją, żeby tego nie robiła. Wreszcie powiedziałam jej: więcej nie będzie powtarzać, żebyś nie skarżyła, teraz to już się nie powtórzy". Następnie dużym młotkiem uderzyła swoją przyjaciółkę w głowę, zarzuciła jej sznurek na szyję, dusząc przez dłuższą chwilę. Wreszcie zwłoki rzuciła do wody. „Oto i wszystko" — zakończyła swą koszmarną opowieść.

Niewiadomo czy morderczyni zdaje sobie wogóle sprawę ze swego czynu, gdyż niebywale spokój z jakim opowiadała o przebiegu zbrodni, zdaje się wykluczać tę możliwość.

Kochała męża, więc zabiła dziecko

Sąd nowojorski rozpatrywał ostatnio niezwykle tragiczną sprawę 19-letniej mężatki, która zamordowała swoje trzymiesięczne dziecko, dlatego bo „zanadto kochała swego męża".

Takiemi oto słowy tłumaczyła swój postępek dzieciobójczyni, a śledztwo niejako potwierdziło jej zeznania.

W ub. roku, wówczas 18-letnia Ethel Roberts wyszła zamąż i po roku najlepszego współżycia młodej parze przyszło na świat dziecko. Wszystko szłoby normal ną koleją, gdyby młodej matce nie przypomniało się, że w jej rodzinie zdarzyły się wypadki chorób umysłowych. Ethel Roberts ogarnęła manja prześladowcza, że jej dziecko będzie chore umysłowo.

„Zanadto kocham męża, aby dopuścić do tego, że jego syn będzie warjatem. Postanowiłam dziecko zabić, a że i syna kochałam, więc sama też postanowiłam zejść z tego świata".

Pierwszej zbrodni dokonała natomiast zamach samobójczy nie był śmiertelny. Desperatkę uratowano i po długiej kuracji szpitalu dzieciobójczyni stanęła przed sądem.

Proces jeszcze trwa, koła prawnicze przypuszczają jednak, że sąd nie skarze matki, uznając, że choroba umysłowa, dziedziczna w rodzinie, nie pozostała bez wpływu na Ethel i swoją koszmarną zbrodnię popełniła ona w stanie niepoczytalności.

Jak to było dawniej w Pradze Czeskiej

Konskrypcja mieszkańców Pragi czeskiej dokonana w r. 1770 wykazała według zawodów: 89 hrabiów, 14 żebraków, 1 kata, 19 lekarzy, 29 książąt, 1 feldmarszałka, 3 margrabiów, 10 kapeluszników, **5 generałów, 1 doktora filozofji, 3 tenorów, 2 barflarzy etc.**

Styczeń
7
NIEDZIELA
Lucjana

Sportowcy!

Czytajcie kronikę sportową Ostatnich Wiadomości Krakowskich. Ostatnie Wiadomości podają i podawać będą zawsze najświeższe i najaktualniejsze wiadomości ze wszystkich gałęzi sportu z okręgu krakowskiego. Ostatnie Wiadomości zajmują się przeważnie propagandą młodszych klubów, gdzie dotąd propagandy tej kluby młodsze nie posiadały.
Czytajcie i rozpowszechniajcie „Ostatnie Wiadomości“.
Redakcja.

Ze sportu

Spadek z Ligi powinna zadecydować zielona murawa, a nie zielony stolik

Wniosek Zarządu Ligi spotkał się z oburzeniem w sferach sportowych

Podobnie jak w poprzednich latach, gdy po zakończeniu rozgrywek ligowych szukano wciąż nowych zasad, na których należałoby oprzeć system mistrzostw piłkarskich, aby zapewnić klubom możliwość egzystencji, tak i w tym roku Zarząd Ligi wysunął projekt zmiany dotychczasowego systemu, który to projekt według przekonania jego redaktorów ma zapewne za zadanie podtrzymać mocno już zarysowane fundamenty Ligi i usunąć te niedomagania, które grożą Lidze zagładą.

Według projektu tego, Liga miałaby się składać w r. 1934 nie z 12 lecz 10 klubów, przyczem oprócz Czarnych, którzy spadli z Ligi, miałyby opuścić jej szgregi Garbarnia i Podgórze, natomiast weszłaby. jako 10 klub Polonia. tegoroczny mistrz klasy A.

Zapewne, że w momentach, gdy pacjentowi grozi katastrofa stosuje się najbardziej radykalne środki, nie wyłączając operacyj chirurgicznych i amputacji członków, które zagrażają organizmowi.

Czy jednak projekt Zarządu Ligi budzi zaufanie, że spełnią się nadzieje jego redaktorów? Niestety nie. Projekt ten spotka się napewno ze sprzeciwami na Zebraniu Ligi, a wydaje się mało prawdopodobnem, by miał uzyskać aprobatę Polskiego Związku Piłki Nożnej. Zastrzeżenia, które budzi są różnego rodzaju. Nie poruszając kwestji celowości tego projektu, o ile chodzi o naprawę aktualnych stosunków w piłkarstwie, zastanówmy się nad jego stroną etyczno-sportową. Wychodząc z założenia, że ilość klubów ligowych wymaga redukcji, proponuje Zarząd Ligi skreślenie 2 klubów, przyczem o wyborze skazanych decydować ma lokata w tabeli. Pomijając całkowicie drażliwą kwestję, dlaczego projekt Ligi utrzymuje w mocy, nabyte w rozgrywkach o mistrzostwo klasy A., przez Polonię prawo wejścia do Ligi, a pozbawia również zdobytego prawa na boisku do pozostania w Lidze, dwóch ostatnich w tabeli klubów, daję wyraz przekonaniu, że zasada, na której oparł się Zarząd Ligi, iż o wykluczeniu z Ligi miałyby decydować miejsca zdobyte w rozgrywkach, nie mając żadnego oparcia, ani we względach słuszności, ani w ogólnych zasadach sportowych.

Jeżeli w myśl obowiązującego statutu i regulaminu klub dany zdobył w walkach o mistrzostwo prawo do walczenia o mistrzostwo w roku następnym, to nie można mu tego prawa drogą papierowej decyzji odbierać. Lex retro non agit. Jeżeli uznaną będzie konieczność redukcji klubów ligowych do 10 czy 8, to o redukcji tej musi zadecydować walka na boisku, a nie przy zielonym stoliku. Ta zasada w prawdziwym sporcie jest świętą i naruszać jej nie wolno. A jeżeli projektodawcy wychodzą z założenia, że właśnie rozgrywki zadecydowały o miejscu danego klubu w tabeli, to niech pomyślą, czy nieuprzedzenie walczących o zasadach gry, względnie późniejsze zmniejszenie tych zasad, może być uznane za fair plee i czy może być czemkolwiek w sporcie usprawiedliwione.

Powzięcie takiej decyzji byłyby poprostu czemś bezprzykładnem w sporcie polskim. Porównaćby można chyba tylko z metodami amerykańskiah manażerów organizujących mistrzostwa świata w boksie, czy w zapasach, dla których w doborza kandydatów do tych zawodów względy sportowe odgrywają stosunkowo najmniejszą rolę.

Na projekt Zarządu Ligi nikt, dla którego ideały sportu są drogie nie zgodzi się. Należy również zwrócić uwagę na fakt, że tegoroczny system rozgrywek ligowych naraził kluby, które znalazły się w drugiej grupie, a specjalnie kluby, które miały w ostatniej fazie rozgrywek walczyć o spadek, na bardzo duże straty finansowe, wywołane kosztem dalekich wyjazdów przy małej atrakcyjności, a co za tem idzie, małej dochodowości tych zawodów, Przy zmianie systemu rozgrywek w r. 1933 z faktem tym musiano się liczyć, a jeżeli mimo tego w imię sanacji Ligi zażądano od klubów, które znajdują się na końcu tabeli, by wzięły na siebie ciężar tych strat, to dzisiaj kluby, które żądano od nich ofiary materjalne poniosły, mają prawo domagać się, by dotrzymano również zobowiązań wobec nich zaciągniętych i nie przekreślano przy zielonym stoliku ich stanowiska, które w lojalnej walce sobie wywalczyły.

Nie wahamy się nazwać stanowiska Zarządu Ligi nielojalnością wobec zainteresowanych klubów i przekonani jesteśmy, że Walne Zgromadzanie, tak Ligi jak i PZPN. projektu Zarządu Ligi nie zatwierdzi. *(K)*

KRONIKA KRAKOWA

Zamach morderczy w Krakowie

Rzeźnik krakowski — strzelił do swej kochanki poczem rewolwerem w skroń odebrał sobie życie

Wczoraj o godzinie 8·50 rano wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Gazową 5, gdzie rozegrała się ponura tradedja

Jak się okazało czeladnik rzeźnicki Mojżesz Gross z Krakowa po sprzeczce ze swą kochanką Anną Kurek lat 26, prostytutką, rzekomo z powodu zdrady, — będąc w silnym afekcie strzelił do kochanki, trafiając ją w lewe oko, sam zaś oddał do siebie strzał w lewą skroń, raniąc się śmiertelnie. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ich na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w bardzo ciężkim stanie. Jak się dowiadujemy, jest nadzieja uratowania tylko Kurkówny, natomiast stan Grossa jest beznadziejny.

Na tle popełnionej zbrodni oraz samobójstwa przez Grossa, wypada nadmienić, że tenże sam Gross stanął przed sądem krakowskim w dniu 23 listopada 1933, oskarżony o ułatwianie nierządu z chęci zysku, a jako świadek oskarżenia zgłosiła się właśnie jego własna kochanka Anna Kurkówna. Jednakowoż stanąwszy przed sądem cofnęła swoje zeznania, oświadczając, że oskarżyła Grossa li tylko z zemsty za porzucenie jej przez niego, wobec czego sąd wówczas Grossa uwolnił od winy i kary. Natomiast Anna Kurkówna miała zostać pociągnięta do odpowiedzialności, za wprowadzenie w błąd władz.

Przy tem jeszcze zaznaczyć należy, że Gross jest człowiekiem żonatym, mającym chłopczyka, jednak żona jego, która jest wyznania mojżeszowego porzuciła swego czasu Grossa i zamieszkała u kochanka-chrześcijanina, uciekając od męża i dziecka. Gross, który podobno szalenie żonę kochał, po porzuceniu go przez nią — został zupełnie wykolejony.

Bezczelny szpicel carski grozi wypaleniem oczu dziecku redaktora

Socjalistyczne radomskie „Życie Robotnicze“ zamieszcza w rubryce „Z hańbiącej karty“ spis nazwisk byłych carskich szpiclów, czynnych w życiu publicznem w niepodległej Polsce. W związku z tem redaktor „Życia Robotniczego“. inż. Jerzy Radomski, otrzymał anonim treści następującej:

„Nie zamieszczać nazwisk szpicli. Oczy dziecka wypali kwas. Ojciec niech patrzy na jamy puste“.

W ten sposób jakiś anonimowy szpicel grozi redaktorowi pisma zamstą na dziecku za ujawnienie jego hańbiącej przeszłości.

Kasa Chorych pobiera opłaty za leki i porady

Kasa Chorych w Krakowie nie przyjmuje narazie zgłoszeń ze strony pracodawców, które to zgłoszenia w myśl ustawy scaleniowej mają być przedłożone do 15 stycznia. Idzie tu o zgłoszenia zakładów samych, jak i pracującego w nich personalu. Kasa Chorych w Krakowie rozpocznie rejestrację po otrzymaniu niezbędnych instrukcyj i formularzy. Na razie rozpoczęto w aptece „Ubezpieczalni Społecznej“ pobieranie opłat za wydawanie chorym lekarsswa. Opłata ta wynosi za lekarstwa 10 groszy, a za specyfiki 30 gr. Od poniedziałku, tj. 8 bm. pobierać będzie Ubezpieczalnia także opłaty za porady lekarskie w wysokości 20 groszy. W niektórych wypadkach chorób, pacjenci będą zwolnieni od opłat, również pewne kategorje ubezpieczonych mają prawo uzyskać zwolnienie od opłaty za poradę lekarską.

Kamienicznik zajął meble magistratowi za niezapłacony czynsz

Miejscowość Miłosława (w Poznańskim) była widownią niecodziennej sceny. Tamtejszy magistrat, nie mający własnego budynku odnajmował lokal w bazarze.

Od 2 lat magistrat miłosławski nie płacił czynszu. Zaległości jakie z tego powodu urosły przekroczyły kwotę 2.000 zł. Po kilkakrotnych monitach właściciel domu zaprzestał upominań. Gdy wskutek wygaśnięcia kontraktu najmu magistrat zabrał się do przeprowadzki i w chwili gdy kilku robotników zaczęło wynosić meble magistrackie, przybył właściciel domu i na mocy § 561 pc. zajął magistratowi maszyny do pisania oraz inne ruchomości tytułem zastawu.

Przybyła wkrótce policja, spisała protokół i zażądała zwrotu zabranych przedmiotów. Właściciel opierał się i dopiero po dłuższych targach doszło z magistratem do porozumienia.

Plutonowy strzałem w usta rozsadził sobie czaszkę

Na stacji kolejowej w Suwałkach wystrzałem z karabinu w usta odebrał sobie życie plutonowy żandarmerji, Franciszek Dudarewicz. Kula rozsadziła nieszczęśliwemu czaszkę. Smierć nastąpiła niezwłocznie. Przyczyną samobójstwa był rostrój nerwowy.

Straż sowiecka zastrzeliła komunistę

W rejonie Kołosowa sowiecka straż graniczna zastrzeliła przekradającego się przez granicę Polski do Rosji znanego działacza komunistycznego Zygmunta Michalskiego. Przed niedawnym czasem zdołał on uciec z aresztu w Warszawie.

Krwawa awantura przy ulicy Lubicz

Marja Solakowa, robotnica, zam. w Krakowie przy ul. Lubicz 27, będąc w stanie pijanym wszczęła awanturę ze swą matką Wiktorją Chrząszcz l. 65, w czasie której uderzyła matkę małym stołeczkiem w głowę, wskutek czego ta doznała pęknięcia kości ciemieniowej z lewej strony czaszki i rany ciętej z lewej strony głowy. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Chrząszcz w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza, zaś Solakowa została aresztowana.

Chciwy kamienicznik dostał się na 3 miesiące do więzienia

Jan Galas, właściciel kamienicy w Bronowicach na Podlasiu miał lokatora niejakiego Kozłowskiego, który zamieszkiwał w drewnianej budce, za którą kamienicznik w swoim czasie wziął od tegoż Kozłowskiego 500 złotych tytułem odstępnego.

Ostatnio Kozłowski będąc bezrobotnym, nie mógł regularnie płacić komornego, a że Galas eksmisji uzyskać nie mógł, próbował tedy podstępem pozbyć się Kozłowskiego, a mianowicie zdarł dach z budki, chcąc w ten sposób zmusić Kozłowskiego do opuszczenia mieszkania. Chciwy kamienicznik został jednak za ten czyn skazany na 3 miesiące więzienia.

Znów pogłoski o obniżce komornego

Jak się dowiadujemy, sprawa rozłożenia zaległego komornego na raty z tem, by uchronić lokatorów przed eksmisją jest w dalszym ciągu aktualna i niebawem wkroczy na tory realne. Co się tyczy obniżki komornego, to i ta sprawa jest obecnie rozważana, gdyż jak się okazuje, dobrowolne obniżanie ze strony właścicieli domów należy do wypadków odosobnionych.

Tragiczny wypadek w mieszkaniu asystenta U. J. w Krakowie

Wczoraj uległa śmiertelnemu zatruciu gazem świetlnym Gębicka Adela, lat 29, rodem z Syrokoni, pow. Bochnia, służąca zajęta u Janusza Libickiego, asystenta U. J., zam. w Krakowie przy ul. Lelewela 17.

Ustalono, że Gębicka w dniu 4 I. br. w godz. wieczornych gotowała na kuchence gazowej, przyczem przez nieostrożność uszkodziła gumową rurkę i nie zakręciła gazu, wskutek czego gaz uchodził na zewnątrz. Zwłoki na polecenie lekarza obwodowego przewiezione do Zakładu Medycyny sądowej.

Repertuar

Teatr Miejski pop. „Betleem Polskie' wiecz. „Prawie noc poślubna“

Kina

Adria: „Prekurator Aliejc Horn“
A pollo „12 krzeseł“
Atlantic: „Jej królewska mość“
Promień: „Król to ja“
Świt: „Na żeńskiej pensji“
Słońce: „Człowiek małpa“
Sztuka: „Szalona noc'
Uciecha: „Prokurator Alicja Horn“

RADJO

Niedziela 7 styeznia 1934.

Kraków. Godz. 9.00 Audycja poranna z Warsz., 10.00 Transm. ze Lwowa, 11.57 Sygnał czasu, wiadmmości meteorol., 12.15 Transm. z Filharmonji Warsz. 14.00 Pogadanka dla rolników, 14 15 Transm. z Warsz. 15.00 Odczyt, 15.20 Transm. z Warsz. i Lwowa, 16.30 Płyty, 16.45 Transm. z Warsz., 18.00 Słuchowisko. 19.05 Rozmaitości, 19:15 Odczyt. 19.30 Transm. z Warszawy, 19.45 Wiadomzści bieżące, 19.50 Transmisje z Warsz., Poznania i Lwowa.

Zięć bogatego kupca krakowskiego powędrował z ślubnego kobierca do więzienia

Onegdaj aresztowano w Cieszynie Maurycego Mehla i Henryka Tenenbauma, którzy są podejrzani o branie czynnego udziału w sfingowanym swego czasu napadzie na kasę towarową w czeskim Cieszynie.

Wszyscy inni przestępcy zostali swego czasu skazani na długoletnie więzienie. — Część zrabowanych pieniędzy została zwrócona kasie kolejowej. Brakującą kwotę tj. około ćwierć miljona Kc. mieli oni ulokować gdzieś w Polsce.

Polskie władze sądowe prowadzą w tej sprawie od r. 1932 dochodzenia i obaj podejrzani przebywali po kilka miesięcy w więzieniu polskiem w Cieszynie, skąd po złożeniu kaucji zostali zwolnieni.

Obecnie ponownie zatrzymano Mehla i Tennenbauma i osadzono ich w areszcie śledczym. Mehl, który zawarł onegdaj związek małżeński z córką pewnego kupca w Krakowie udał się na ślub pod eskortą policyjną do Krakowa, skąd go sprowadzono na powrót do więzienia w Cieszynie.

Władze prowadzą w tej sprawie nadal śledztwo.

Krwawa bójka na noże przy ulicy św. Jana

Na ul. św. Jana w Krakowie, powstała bójka na tle porachunków osobistych między Janem Basiem, lat 40, robotnikiem, zam. w Czyżynach pow. Kraków a Mroczkiem Tadeuszem, lat 24 robotnikiem, zam. w Białym Prądniku, przy ul. Urlatów 10, w czasie której Baś, przebity został przez Mroczka nożem lub innym ostrem narzędziem w lewą pachwinę, odnosząc ciężką ranę. Basia wezwanem Pogotowiem Ratunkowem przewieziono w stanie ciężkim do szpitala św. Łozarza, zaś Mroczka aresztowano.

Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Kroryczyka Franciszka, lat 23 i Szałaja Józefa, lat 23, za kradzież 100 sztuk egzempl. „Detektywa“ podczas przenoszenia do magazynu na szkodę I. K. C.

Kowalik Marję, na gorącym uczynku kradzieży 15 zł. na szkodę Zofji Zając.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odniesieniem w administracji.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.